Chemia z Wieniawskim - rozmowa z Wojciechem Niedziółką

Oba utwory są stosunkowo rzadko nagrywane. W przypadku koncertu Wieniawskiego wynika to z wysokiego poziomu trudności, Symfonia „Elegijna” zaś jest po prostu mało znana – jej twórca, Noskowski, do niedawna był ceniony głownie jako pedagog i organizator życia muzycznego. Koncert i symfonię łączą narodowość twórców i zbliżony czas powstania – druga połowa XIX wieku, różni zaś charakter muzyki: koncert to popis wirtuozerii przeplatanej liryką, pełen brawury utalentowanego młodzieńca, w symfonii zaś dominuje pierwiastek dramatyczny, podkreślany licznymi odniesieniami narodowymi (m.in. „Mazurek Dąbrowskiego”).

Tym albumem filharmonia kontynuuje linię rejestracji fonograficznych mało znanych utworów kompozytorów polskich XIX wieku. Wcześniej ukazały się koncerty skrzypcowe Emila Młynarskiego w wykonaniu Piotra Pławnera (2019, nagroda Fryderyk), koncerty fortepianowe Grażyny Bacewicz i Aleksandra Tansmana w interpretacji Julii Kociuban (2019, nominacja do Fryderyka) oraz symfonie Franciszka Mireckiego i Józefa Wieniawskiego (2022). Orkiestra Symfoniczna FŁ zawsze gra pod batutą Pawła Przytockiego, który jest dyrektorem artystycznym łódzkich filharmoników od 2017 roku.

WYWIAD Z WOJCIECHEM NIEDZIÓŁKĄ:

Koncert fis-moll Wieniawskiego ma w sobie niesamowitą świeżość, słychać w nim młodzieńczość i zachwyt – mówi skrzypek Wojciech Niedziółka, student Akademii Muzycznej w Łodzi, który właśnie wydał swoją pierwszą płytę. W 2022 r. był najlepszym Polakiem w 16. Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego.

Magdalena Sasin: Czy twórczość Wieniawskiego jest znana na świecie?
Wojciech Niedziółka: Wieniawski, obok Paganiniego, jest jednym z najczęściej wykonywanych na świecie kompozytorów skrzypcowych. Właściwie każdy młody skrzypek ma w repertuarze jego utwory, bo są one niezbędne, by rozwijać umiejętności. Do promowania tej twórczości bardzo przyczynił się międzynarodowy konkurs jego imienia. Rozmawiając ze skrzypkami różnych narodowości, słyszę jednak skrajne opinie o Wieniawskim: niektórzy uważają jego muzykę za zbyt prostą, nieskomplikowaną pod względem harmonii czy technik kompozytorskich. Inni niezwykle go cenią za wrażliwość na formę, kształtowanie frazy i melodii. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to kompozytor ceniony i popularny właściwie na całym świecie.

A co pana w tej muzyce urzeka?
Dla mnie Wieniawski jest od dawna jednym z najważniejszych kompozytorów. Jego utwory włączam do większości swoich koncertów i stale poszerzam repertuar. Wolę Wieniawskiego od Paganiniego. Mimo że większość jego utworów wymaga dużej biegłości, jednocześnie są niezwykle melodyjne. Warstwa techniczna jest podporządkowana sferze wyrazowej, emocjonalnej. Pierwszym utworem Wieniawskiego, który grałem jeszcze w szkole podstawowej, był „Obertas”. To pokazało mi, że jest między nami jakaś chemia. Kolejnym impulsem były Konkursy Wieniawskiego, których słuchałem jako chłopiec. W końcu odkryłem nagrania płytowe, m.in. Bartłomieja Nizioła, uważanego za mistrza muzyki tego kompozytora.

A inne muzyczne fascynacje?
Do wykonywania utworów skrzypcowych często inspiruje mnie twórczość fortepianowa czy kameralna. Muszę tu wymienić takich mistrzów kameralistyki, jak Schubert, Brahms i Beethoven.

Koncert fis-moll Wieniawskiego był już nieraz nagrywany. Co nowego starał się pan wnieść do interpretacji?
Ten utwór ze względu na poziom trudności nie ma zbyt wielu rejestracji fonograficznych, w odróżnieniu od drugiego koncertu Wieniawskiego (d-moll). Wykonuje się go zawsze w indywidualny sposób, każde nagranie jest inne. Pierwszym nagraniem tego utworu, które usłyszałem i przez które polubiłem tę kompozycję, była interpretacja Piotra Pławnera z orkiestrą Sinfonia Varsovia. Podziwiam też znakomite nagranie Gila Shahama. Nagranie tego utworu to dla mnie osobiście wielkie wydarzenie, gdyż jest to moja pierwsza płyta. Chciałem wnieść coś nowego nie tylko do własnego dorobku, ale też do historii interpretacji utworu. Zależało mi, by przyczynić się do promocji Koncertu fis-moll, który niesłusznie postrzega się przez pryzmat walorów technicznych i czasem określa nawet jako utwór „nie do zagrania". Faktycznie od strony technicznej jest tam wszystko: staccata w górę, w dół, rozmaite pasaże, dwudźwięki, akordy. Przede wszystkim jednak ten utwór ma w sobie niesamowitą świeżość. Wieniawski miał zaledwie 17 lat, gdy go komponował, i to słychać: tę młodzieńczość, ten zachwyt światem i sztuką. To muzyka napisana w bardzo skrzypcowy sposób, idealnie pasujący do instrumentu, co się rzadko zdarza. Ma wysoką wartość muzyczną, piękne tematy, zwłaszcza w drugiej części. Część trzecią, ostatnią, starałem się ukazać w nieco inny sposób: podkreśliłem jej formę i dużą taneczność.

Jakie wyzwania stają przed artystą, który tak jak pan, nagrywa swoją pierwszą płytę?
To wiele trudności, z którymi do tej pory nie miałem do czynienia. Podczas występu dany utwór wykonuje się tylko raz. Energia, którą niesie niepowtarzalna chwila, pozwala mi na dzielenie się emocjami i przekazanie mojego pomysłu na utwór. Natomiast podczas nagrania dany fragment często powtarza się kilka razy, co utrudnia naturalność i spontaniczność. Największym wyzwaniem było więc dla mnie zbudowanie spójnej wizji utworu. Bardzo pomocne okazało się miejsce nagrania: Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach. Nie jest to typowe studio nagraniowe, tylko sala koncertowa. Z tym miejscem jestem związany od 2015 roku, to taki mój muzyczny dom. Miałem 12 lat, gdy po raz pierwszy wziąłem udział w Lusławickiej Orkiestrze Talentów – która jest najprzyjemniejszym wspomnieniem mojego dzieciństwa muzycznego. Potem uczestniczyłem w kursach mistrzowskich u wybitnych profesorów, w projektach koncertowych i edukacyjnych, m.in. Penderecki Youth Orchestra. To miejsce działa na mnie inspirująco.

Jak się panu pracowało z orkiestrą Filharmonii Łódzkiej i z Pawłem Przytockim?
Współpracę oceniam bardzo pozytywnie. Wymienialiśmy się pomysłami, wypracowaliśmy wspólną wizję. Po zakończeniu nagrania daliśmy koncert dla publiczności. Co ciekawe, to właśnie z dyrektorem Przytockim zadebiutowałem jako solista z orkiestrą ponad sześć lat temu – zresztą też w Lusławicach.

Czy myśli pan o nagraniu kolejnych utworów?
Dorobek fonograficzny jest niezbędny w karierze każdego muzyka – zwłaszcza w epoce internetu i serwisów streamingowych. Na pewno chciałbym nagrać też drugi koncert Wieniawskiego, ale też jego utwory na skrzypce i fortepian. W dalszej kolejności myślę o sonatach Brahmsa, które szczególnie cenię, czy na przykład o sonatach solowych Ysaÿea. Zobaczymy, co przyszłość przyniesie.

Od konkursu Wieniawskiego minęło niemal półtora roku. Jak teraz rozwija się pańska kariera?
Moje życie koncertowe przed konkursem i po to dwie różne rzeczy. Przedtem funkcjonowałem

głównie jako uczeń. Teraz nie czuję się jak student, ale jak profesjonalny muzyk i to jest fantastyczne. Ostatni rok był niesamowity. Grałem właściwie w całej Polsce, w wielu prestiżowych miejscach, ze świetnymi orkiestrami. Dałem także wiele solowych recitali. Mam nadzieję, że dalej tak będzie, bo po prostu lubię to robić. Najcenniejsza jest dla mnie możliwość przekazywania słuchaczom swojej radości z grania. Jednocześnie mam świadomość budowania naszej wspólnej kultury i przyczyniania się do rozwoju nie tylko mojego, ale też ludzi, którzy mnie słuchają. Myślę, że wbrew pozorom zawody artystyczne w bardzo znaczący sposób przyczyniają się do czynienia świata lepszym.

Wywiad ukazał się w "Kalejdoskopie" 02/2024.